

JAN DZIKOWSKI

ur. 1926; Dzierzkowice



Miejsce i czas wydarzeń	Bełżec, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Korhynie, Bełżec, II wojna światowa, obóz zagłady w Bełżcu, Żydzi, transport, wagony towarowe, uśmiercanie Żydów

Przybycie transportu Żydów do obozu zagłady w Bełżcu

W drugiej połowie lipca [19]42 roku z ojcem znaleźliśmy się w Bełżcu przy stacji kolejowej, przy magazynie z nawozami sztucznymi. Byliśmy konno, furmanką. W niedługim czasie przed magazyn, na tory, zajechał pociąg towarowy złożony z 26 bydłowych wagonów. Przyszedł nieomal razem z nami. Myśmy ledwie zaczęli się tu rozglądać za tym nawozem, nabierać go i pociąg pomalutku wtoczył się na te tory. Nie wiem, do czego można by było porównać ten pociąg. Gdy stanął, to drżał na szynach. Zdawało się, że wyskoczy z nich, w okienkach było pełno rąk ludzkich. Buchał biały dym z niegaszonego wapna. [Słyszeliśmy] okrzyki: „Wody, wody!”. Krzyczeli po polsku. To byli polscy Żydzi. Z budek strażniczych zeskoczyli na ziemię wartownicy, w hełmach, z bagnetami na karabinach i objęli posterunki przy wagonach. Chodzili tam i z powrotem, ale też nie podeszli do okienek, nie zgarnęli precjozów, wszystkiego, co było w tych rękach, tylko tam to wszystko trwało. Ja wyraźnie widziałem miny Niemców spod tych hełmów. Przecież jak się widzi fizjonomię człowieka, to nie trzeba dużo metrów do tego. Parowóz poszedł do przodu, tam został zweekslowany, znalazł się z tyłu pociągu i co parę minut popychał ten straszny transport do przodu, w stronę obozu... Tam miałem możliwość policzyć wagony, było ich 26. Nie wiem, jaka była przyczyna, że nam tak długo na pracy czas zszedł. To było popołudnie. Dostyc, że gdy wyjeżdżaliśmy z Bełżca, dookoła trzeba było objechać. Światła się już świeciły na budkach wartowniczych, na latarniach wokół obozu. Wyjechaliśmy na wzgórze. Był bardzo intensywny zapach sośniny po jednej stronie i po drugiej stronie brzezina, w której znajdował się obóz. Nagle uderzył silny krzyk, nie wiadomo, to było trudne do określenia, co to było, krzyk, czy coś zwierzęcego w niebo buchnęło i była seria jedna, druga, parę strzałów luźnych, karabinowych. Jak się później okazało, wtenczas właśnie był włączany prąd w baraku o żelaznej podłodze, gdzie byli ci nieszczęśni z tego pociągu ludzie. Pomalutkuśmy jechali, byliśmy jak ubiczowani. I konie czuły, że coś się stało, bo szły noga za nogą.

Mój ojciec był twardzielem, [ale bardzo to przeżył], ja jakoś to lżej przeżyłem. Przyjechaliśmy do domu, ojciec tydzień nie mógł się pozbierać, ani do pracy, ani do niczego, tak przeżywał ten wstrząs. Przecież bądź co bądź tyle tysięcy ludzi w oka mgnieniu żeby zginęło... Ten zapach sośniny na wzgórzu tak mi się wbił w pamięć, [że] w wojsku koło Sulęcina, gdy byliśmy na poligonie, od maja do października, dłuższy czas męczyłem się, nie mogłem się pozbyć tego przykrego uczucia. Niby zapach, a zła pamięć.

Jedyna refleksja dzisiaj po latach – Polacy narażali się, żeby dać znać za granicę, co się dzieje w Polsce. Syjonizm żydowski dobrze wiedział, co się dzieje, poświęcił po prostu Holokaustowi ten lumpenproletariat żydowski.

Data i miejsce nagrania	2007-10-10, Kraśnik
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Joanna Szczuchniak, Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"